



# Gustaw i Ja

**MAGDALENA ZAWADZKA**





Gustaw, Gucio, Gucieniek... Holoubek. Jestem dumna, że ten nadzwyczajny, o niepowtarzalnej osobowości człowiek był moim mężem. Spotkanie z nim to pocałunek losu.

W cudowny sposób był naturalny. Wszelkie smutki, radości i obowiązki codzienności traktował z dystansem, z nich czerpał siły i pomysły twórcze. Pracował z dnia na dzień, zdając się na przychylny los. Jakby od niechcienia. Niczego nie planował według koncepcji czy recept, nie zastrzegał w umowach wymagań dotyczących grania takich czy innych ról, a przecież nawet mała część tego, co zrobił, byłaby spełnieniem dla niejednego aktora. Gdy opadała kurtyna, momentalnie wracał „do siebie”. Żartował z aktorów, którzy przekraczali próg swoich domostw z resztkami kreowanej postaci. Nie znosił sztuczności i fałszu i od razu rozszyfrowywał tandetne, jak mówił, mistyfikacje. Denerwowały go miny, wymagania i fochy, pozowanie na kogoś, kim się nie jest, i za wszelką cenę zwracanie na siebie uwagi. Źle się czuł w towarzystwie takich aktorów i starał się ich unikać: „Skoro sytuacja jest sztuczna, ja też zaczynam być sztuczny” – cytował Gombrowicza. Był najzwyczajniej sobą.

Nigdy nie widziałam Gucieńka ćwiczącego miny i gesty przed lustrem lub nagrywającego siebie, żeby sprawdzić intonację głosu. Do roli szykował się niczym tygrys do skoku. Czał się, spokojnie zbliżał do celu – jak najgłębiej i najtrafniej wyrazić, niezależnie kogo grał, własny pogląd na rzeczywistość. Przemysliwał koncepcję postaci podczas stawiania pasjansa, prowadzenia samochodu, wypoczywania w ulubionym fotelu. Nie wymuszał

dla siebie szczególnej uwagi, nie udręczał przedpremierowymi nerwami. Po zachowaniu Gustawa nie poznałabym terminu premiery. To raczej ja przeżywałam jego i swoje. Gustaw był skromny, obce mu było samouwielenie, dlatego nie chciał nikomu zwracać sobą głowy. Tę jego zwyczajność celnie scharakteryzował Tadeusz Konwicki: „Gucio lęka się pozy artystycznej. Robi wszystko, żeby zbanalizować swój byt”.

Kiedy o nim opowiadają, przedłużam mu życie.







Wszystko zaczęło się wiosną...

1969–1970







Kocham tę radosną porę i cieszę się z jej nadejścia. Wraz z przyrodą budzę się do życia. Nabieram chęci do robienia generalnych porządków, do szykowania letniej garderoby, do pieszych i rowerowych wycieczek. Tęsknię do wesołych kolorów. Jesiennie-zimowe barwy wręcz mnie odpychają. Zaczynam ubierać się w pastele i moją od dziecka ukochaną czerwień. Zapuszczam piegi na twarzy i rozpiera mnie radość życia. Wierzę, że to czas czegoś nowego i dobrego, jakiejś cudownej niespodzianki darowanej z niebios.

Wiosna sześćdziesiątego dziewiątego roku dwudziestego wieku okazuje się dla mnie wyjątkowa. Jak zawsze kolorowa i pachnąca, ale nie w pełni mogę korzystać z jej uroków, jestem zapracowaną młodą aktorką. Trzy lata pobytu w jednym z najlepszych teatrów warszawskich, Teatrze Dramatycznym, do którego zaangażował mnie dyrektor Andrzej Szczepkowski, owocują kilkoma poważnymi rolami<sup>1</sup>. Gram prawie co wieczór, a dodatkowo w tak zwanych popołudniówkach. Mam za sobą także duże role w spektaklach Teatru Telewizji<sup>2</sup>, a na premierę czeka *Makbet* Szekspira. Andrzej Wajda powierza mi w tym przedstawieniu rolę Lady Makbet u boku Tadeusza Łomnickiego. Do tej pory w tradycji teatralnej grały ją dojrzałe aktorki z życiowym i zawodowym doświadczeniem. Poprzez wybór mnie, bardzo młodej kobiety, ten wybitny reżyser chce pokazać młodzieńczą żądzę władzy, jej drapieżność i wielką niepohamowaną namiętność prowadzącą do tragedii. Tylko moja podyktowana wiekiem odwaga i wsparcie Tadeusza Łomnickiego pozwalają mi się zmierzyć z tym trudnym zadaniem.

← Magdalena Zawadzka w obiektywie Wiesława Rutowicza.  
Kapelusz typu „Piotruś”, najmłodniejszy w latach sześćdziesiątych

Odskoczną od tej wstrząsającej postaci jest subretka Michasia w komedii Moliera *Mieszczanin szlachcicem*. Realizuje ją też dla telewizji Jerzy Gruza, dzięki któremu mogę zagrać obok Bogumiła Kobieli, odtwarzającego główną postać – Pana Jourdaina. Trzy razy w tygodniu zarywam noce, bo zaraz po spektaklu idę grać w kabarecie „Dudek”. Na uroczystą premierę czeka *Pan Wołodyjowski*, moje największe w tym czasie dokonanie filmowe. Równocześnie trwają zdjęcia do serialu telewizyjnego *Przygody pana Michała*. Nie wiem, jak godzę te wszystkie zajęcia, skąd biorę siły i energię, ale jestem młoda i szczęśliwa, że tak ciekawe i pełne planów jest moje życie zawodowe, a dobre recenzje i nagrody dodają mi wiary w siebie.

Życie prywatne też wydaje się udane. Mam kochających mnie babcię, rodziców i męża, operatora filmowego Wiesława Rutowicza, którego poznałam na planie filmu *Późne popołudnie*<sup>3</sup> i po ukończeniu drugiego roku studiów poślubiłam. Nasz miły dom, mnóstwo znajomych i wielbicieli, a przede wszystkim mój entuzjazm niemal do wszystkiego, co robię, i niepoprawny optymizm chronią mnie przed złem tego świata. Poza pracą, którą autentycznie kocham, lubię się bawić, śmiać, tańczyć i spotykać się z serdecznymi ludźmi, jeździć na wycieczki. Odkrywam w sobie pasję do podróży zagranicznych, ale w końcu lat sześćdziesiątych to zamiłowanie niełatwe do realizacji: paszporty zamknięte w urzędowych szufladach, zakaz posiadania i wywożenia obcej waluty, słowem uroki żelaznej kurtyny. Mnie szczęście dopisuje – od razu frunę aż na drugą półkulę. Znany aktor i satyryk Jerzy Dobrowolski zobaczył moje występy w „Dudku” i gościnnie angażuje mnie do stworzonego przez siebie kabaretu „Owca”, zaproszonego właśnie na tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Ta wspaniała niespodzianka spotyka mnie wiosną poprzedniego roku. To mój pierwszy w życiu wyjazd na Zachód i od razu do Ameryki! Przeżywam szok cywilizacyjny. Od tamtej chwili zwiedzanie świata staje się moim życiowym marzeniem, tym bardziej że zarobiłam w Ameryce pokaźną sumę „udokumentowanych” pieniędzy. Część naturalnie wydałam na prezenty dla rodziny i przyjaciół, drobiazgi do domu, a dla siebie na fantastycznie kolorowe ciuszki i buty. Jestem więc zadowolona z życia, wystrojona w mini i czarne lakierowane botki za kolana młodą kobietą. Jedynie ciągle brakuje mi czasu, więc kradnę go kosztem snu i wypoczynku.

W tym stanie ducha zastaje mnie wiosna owego sześćdziesiątego dziewiątego roku. Z błogich rozmyślań o planach życiowych i zawodowych wyrywa mnie telefon od ówczesnego dyrektora Teatru Dramatycznego, Jana

Bratkowskiego, który proponuje mi główną rolę kobiecą w sztuce Calderona *Życie jest snem* w reżyserii Ludwika René. Próby mają się rozpocząć od zaraz. Wpadam w panikę, bo już na nic przecież nie mam czasu, na dodatek dostaję propozycję zagrania we współczesnym filmie i chcę z niej skorzystać. Zdobywam się na odwagę i proszę dyrektora o zwolnienie mnie z prób Calderona. – Chyba zwariowałaś! – dziwi się nie na żarty. – Odmawiasz pracy w spektaklu, w którym główną rolę męską będzie grał Gustaw Holoubek?! – Przymyślniej dość szybko i rezygnuję z filmu.

Rozpoczynają się próby. Na pierwszej, tak zwanej czytanej, pojawia się pan Holoubek. Wszyscy witają go entuzjastycznie. Jest to jego powrót do Dramatycznego, w którym grał na początku lat sześćdziesiątych<sup>4</sup>. Jako studentka pierwszego roku szkoły teatralnej widziałam jego Płatonowa i byłam tą kreacją urzeczona. Pan Gustaw wraca więc do siebie, do zespołu, który go zna i podziwia. Ponowne pozyskanie tak wybitnego aktora, postaci wręcz owianej legendą, znanej ze wspaniałych ról granych w Teatrze Narodowym<sup>5</sup>, głównie Gustawa-Konrada w *Dziadach*, wywołuje świąteczne podniecenie w całym zespole. Jest uwielbianym przez wszystkich Gustawem Holoubkiem, cenionym aktorem i człowiekiem. Ta pierwsza próba przedradza się w manifestację radości, że zaangażował się właśnie do nas i że będziemy razem pracować.

Jestem najmłodsza w zespole, najmniej doświadczona zawodowo i trochę peszy mnie perspektywa współpracy z tym gigantem sceny i filmu, mimo że miałam już okazję poznać pana Gustawa podczas realizacji filmu *Spotkanie w „Bajce”*. Przygotowywałam się wówczas do matury, a także uczestniczyłam w telewizyjnym Młodzieżowym Studiu Poetyckim. Dostałam zaproszenie na próbne zdjęcia do epizodycznej roli w tym filmie. Wybrali mnie, mama podpisała umowę, bo byłam niepełnoletnia. Ubrali w szpilki i wydekoltowaną sukienkę w grochy, uczesali i umalowali jak zawodową aktorkę. Partnerowałam Andrzejowi Łapickiemu, a Gustawa Holoubka poznałam tylko przelotnie. Zdjęcia realizowano w Sandomierzu i któregoś dnia panowie zaprosili mnie na kawę. Grzecznie, ale stanowczo odmówiłam, niemal wystraszona, bo obiecałam rodzicom, którzy nasłuchali się opowieści o rzekomej rozwiąźności panującej w środowisku filmowym, że po pracy z nikim nie będę się zadawać. Przejęta sytuacją odwróciłam się tak gwałtownie, że na oczach zdumionych dżentelmenów z całym impetem weszłam w zamknięte oszklone drzwi. Posypało się szkło...



Kilka lat później, po skończeniu studiów, spotykamy się w spektaklu Teatru Telewizji *Brat marnotrawny* Oskara Wilde'a w reżyserii Jerzego Gruzy. Próby przypadają na okres bardzo męczący i bardzo ważny dla pana Gustawa. Niemal natychmiast po popołudniowej telewizyjnej próbie gra w *Dziadach* w Teatrze Narodowym. Pamiętam troskę całej obsady: Ireny Kwiatkowskiej, Kaliny Jędrusik, Andrzeja Łapickiego i Jurka Gruzy, żeby Gustawa oszczędzić, żeby zbytnio się nie męczył, bo za dwie godziny czeka go wyczerpujący wieczór. Byłam wtedy tak zajęta występami w teatrze, że niestety nie widziałam *Dziadów*. Liczyłam na to, że zdarzy mi się wolny wieczór i zobaczę głośne już w całej Polsce przedstawienie z genialną rolą pana Gustawa. Nie mogłam przewidzieć decyzji politycznych, które w krótkim czasie zmiołtą spektakl ze sceny Narodowego i będą zarzewiem antykomunistycznych demonstracji i początkiem wypadków marcowych '68 roku. Wtedy jednak na próbach w telewizji zajmujemy się zabawnymi perypetiami angielskich *ladies* i *gentlemen*. Pan Gustaw gra w *Bracie marnotrawnym* mojego wujaszka, któremu rzucam się na szyję, ani przez moment nie przeczuwając przyszłości. Mijamy się też w sytuacjach towarzyskich. Kiedyś po premierze „Dudka” przyszedł za kulisy i byliśmy radzi, że Holoubkowi się podobało. Zresztą gdziekolwiek się pojawiał, niezmiennie wszyscy się rozpromieniali.

Podobnie na tej pierwszej próbie w Dramatycznym. Siadamy przy długim stole i rozpoczyna się czytanie sztuki. Dla mnie to zawsze podniecający moment. Czy sztuka i rola będą mi się podobać? Pierwsze wrażenie uważam za najważniejsze, bo jest doznaniem bardziej zmysłowym niż intelektualnym. Po licznych przemyśleniach, zamykając finalny kształt roli, odwołuję się do tych wrażeń. Na szczęście zarówno sztuka, jak i role wszystkim odpowiadają. Pan Gustaw siadł przy stole naprzeciw mnie, przodem do okna. Mogę więc widzieć jego twarz bardzo wyraźnie w świetle wiosennego dnia. Tyle że mój wiosenny błogostan nie sprzyja zwracaniu uwagi na kogośkolwiek. Podczas przerw w próbie zaszywam się w swojej garderobie i kuję angielskie słówka. Za rok czeka mnie wyjazd na stypendium ministra kultury i sztuki do Londynu, a pobyt w Ameryce uświadomił mi wielkie braki w znajomości angielskiego. Zawieszona między tekstem sztuki a własnymi sprawami nie dostrzegam bożego świata ani pana Gustawa, jest mi mężczyzną dalekim niczym kosmos. Aż jeden z kolegów, niby mimochodem, zauważa, że ten siedzący naprzeciw mnie mężczyzna, o czym już wszyscy

sobie opowiadają, nie spuszcza ze mnie wzroku. Wszystko, co mówi, kieruje pod moim adresem, z intencją zwrócenia na siebie mojej uwagi. Ocknęłam się z niebytu. Wtedy tak naprawdę po raz pierwszy przyglądam się panu Gustawowi, którego do tej pory znam właściwie tylko ze sceny i ekranu. Ma miłą łagodną twarz i ogromne oczy, nieprawdopodobnie niebieskie i prześwieczone, z czającymi się chochlikami. Przyciągają jak magnes. Gęste, czarne, aż granatowe włosy z lekkim szpakiem na skroniach i śniada cera jeszcze bardziej podkreślają charakter tych oczu. Duże, odstające uszy dodają łobuzerskiego wdzięku. Można powiedzieć, że te oczy i uszy są jego znakiem firmowym. Nienaganne maniery, styl bycia i wystawiania się, dowcip i wesołość. Piękny, męski, właściwy tylko jemu głos. Zdaje mi się czarującym mędrcom. Patrzę zdumiona i zastanawiam się, jak to możliwe, że do tej pory widziałam w nim tylko wielkiego aktora, a nie fascynującego mężczyznę? A może los właściwie mną kierował? Mój status mężatki stwarza naturalną barierę dla pokus. Mam ich wiele, jestem raczej rozpieszczana powodzeniem niż sfrustrowana jego brakiem. Pan z naprzeciwna też nie jest wolny, a na dodatek dużo ode mnie starszy, w sile wieku, jak się mówiło o czterdziestopięcioletnim mężczyźnie. Mam dwadzieścia cztery lata, męża i żadnej ochoty na flirt. To dla mnie jedynie kolega z pracy.

Poza tym drzemie we mnie jakaś diabelska przekora, irracjonalny bunt, usprawiedliwiony chyba tylko młodością i zawirowaniami emocjonalnymi. Wszystko jest albo czarne, albo białe, tak albo nie, żadnych odcieni i niuansów. Przy tym mało mówię. Panuje moda na obojętność i luz, jednym słowem lub spojrzeniem można wyrazić wszystko, więc po co strzępić język? Dla nas, młodych, silnych i zbuntowanych przeciwko wszystkim i wszystkiemu, wyrażanie uczuć należy do kategorii wstydlwych. Dzieci kwiaty, a chcę się do nich zaliczać, patrzą na świat bezczelnym, pewnym siebie wzrokiem i łamią wszelkie utarte kanony postępowania. Z żalem przyznaję, że do końca nie jestem taka. Dom, wychowanie, zakazy, nakazy ograniczają moją swobodę, ale mam w sobie pewną dozę tego wyzwolenia, które zagłusza we mnie panienkę z dobrego domu. Nigdy więc nie zabiegam o względy mężczyzn. To panom pozostawiam przywilej walki o mnie, a raczej łaskawie pozwalam, żeby zdobywali mnie w pięknym, rycerskim stylu. Nawet gdy ktoś mi się bardzo podoba, nie daję tego po sobie poznać. Jestem zbyt ambitna, żeby ponieść uczuciową porażkę. Dopiero absolutna pewność, że druga strona jest mocno zaangażowana, może osłabić moje nieprzejednanie. I taka

właśnie siedzę naprzeciw pana Gustawa. Nic nie mówię i wiem swoje. On jednak widocznie inaczej rozpoznaje sytuację. Rozpoczyna delikatną walkę podjazdową. A to niby przypadkiem wypytuje mnie o plany na najbliższe dni, a to dogania na ulicy, pytając, w którą idę stronę. Raz odpowiadam zuchwale: – W przeciwną niż pan. – Ku mojemu zdumieniu nie tylko się nie zraża, ale go to rozbawia, pamięta przecież, kiedy odmawiając pójścia na kawę, rozbiłam głowę szybę. Któregoś dnia po raz kolejny zaprasza mnie do kawiarni. Tym razem nie odmawiam. Zaczynamy się spotykać już nie przypadkiem, tylko trochę potajemnie. Ale cóż to za tajemnica, skoro spacerujemy po ulicach albo siedzimy godzinami na ławce w parku! Wszyscy już o nas wiedzą, jesteśmy jednak tak zajęci sobą, że na nic nie zwracamy uwagi.



Na planie filmowym, *Kiedy miłość była zbrodnią*, 1967

s. 20–29 Gazety codzienne i kolorowe lat sześćdziesiątych wielokrotnie opisywały życie zawodowe i prywatne Magdaleny Zawadzkiej i Gustawa Holoubka →

*Życie jest snem.* Poznają się w Dramatycznym na próbie sztuki pod takim tytułem. Ona – najmłodsza w zespole, on – gigant sceny i filmu. Zakochują się w sobie bez pamięci. Po sławne uszy *Gucieńka* i zawsze ciekawie nastawione *Magusi*. Życie układa im się jak sen. Romantycznie, czasem komicznie, a czasem dramatycznie i sensacyjnie, ale zawsze ze szczęśliwym zakończeniem.

*Gustaw i Ja*

### **GUSTAW HOLOUBEK**

*Ani nie byłem tak zły, jak wtedy kiedy mnie krytykowaliście, ani nie jestem tak dobry, kiedy mnie dziś chwalicie.*

Wielki aktor i skromny człowiek. Jego Gustaw-Konrad w *Dziadach* wymknął się spod kontroli władzy i skończył Marcem '68. Urodził się, by wygłosić Wielką Improwizację. A potem zagrać setki innych przejmujących ról teatralnych i filmowych. Był reżyserem i dyrektorem teatrów, pedagogiem, prezesem SPATiF-u, posłem i senatorem.

Kim prywatnie? – ktoś mógłby wiedzieć lepiej niż żona.

### **MAGDALENA ZAWADZKA**

*Kiedy o nim opowiadam, przedłużam mu życie.*

Zanim poznała Gustawa, znała ją cała Polska. Zadziorną Baśkę z *Pana Wołodyjowskiego* pokochali wszyscy: okładki kolorowych magazynów, krytycy i widzowie. Oklaskiwana na deskach teatrów, estradach i srebrnych ekranach, w Polsce i za granicą. Tak jak Gustaw aktorstwu oddała pół życia i całe serce. Mocniej kochające tylko Gustawa. I syna, któremu dedykuje tę opowieść życia.

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)

cena 49,90 zł (w tym VAT)

ISBN 978-83-933758-4-4



9 788393 375844

♥ [jedyinka.polskieradio.pl](http://jedyinka.polskieradio.pl)

